NOWA ZORZA

(przedtem: „NOWY DZWONEK“).

PISMO SPOŁECZNO - POLITYCZNE I OŚWIATOWE.

Rocznik I (XXXII). — Rok 1925. — Nr. 3.

Adres redakcyi: **Kraków, ul. Powiśle l. 12.**

NAKŁADEM WYDAWCY.

ODBITO W DRUKARNI „CZASU“ W KRAKOWIE.

Kalendarzy żadnych na składzie nie mamy, ani ich nie sprzedajemy.

Życzliwych nam Czytelników

prosimy o rozszerzanie „NOWEJ ZORZY" między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali.

Kto dziś rozszerza i wspomaga pismo katolickie, spełnia taki sam dobry uczynek, jakby dawał ofiarę na budowę kościoła; — tak orzekł jeden z ostatnich Papieży.

Kogo tedy stać, i kto pragnie nam dopomóc, niechaj oprócz prenumeraty nadeśle jaki DATEK na „fundusz wydawniczy" dla „Nowej Zorzy" gdyż samą prenumeratą nie można dziś pokryć kosztów wydawnictwa, a my będziemy za tę pomoc bardzo wdzięczni.

Jeżeli kto nie otrzyma „Nowej Zorzy"

w swoim czasie, a najpóźniej 3 lub 4 dni po terminie, niech najpierw upomni się o niego u swego Urzędu pocztowego i zwróci mu uwagę, że pismo do rąk jego nie dochodzi, a nas niech zawiadomi reklamacyą, że tego a tego numeru pisma nie otrzymał.

Reklamacyę pisze się na kartce papieru, daje się do koperty, a na kopercie w górze pisze się: Reklamacya, a niżej adres do Redakcyi. Koperty się nie zalepia. — Reklamacyi się nie opłaca.

Rocznik I. (XXXII.) Kraków, 1 kwietnia 1925. Nr. 3.

NOWA ZORZA

(przedtem: „NOWY DZWONEK“)
PISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE I OŚWIATOWE
WYCHODZI CO MIESIĄC — OKOŁO DNIA 1-go.

NOWA ZORZA kosztuje w Polsce na rok: 4 złote — półrocznie 2 złote. — Numer pojedynczy: 40 groszy. Do Ameryki na rok: 1 dolar.

Adres: Redakcya „Nowej Zorzy“ (lub Ks. M. Dziurzyński) w Krakowie, ul. Powiśle 12.

W czem nasza obrona przed bolszewizmem!

Niema prawie dnia od kilku już lat, i to od chwili zmartwychwstania Polski, w którymby dzienniki polskie nie doniosły, czy to o wykryciu jakiego gniazda bolszewickiego w Polsce, czy to o aresztowaniu kilku lub kilkunastu komunistycznych agitatorów, przeważnie żydów, lub o skazaniu tych wrogów Polski na kilka lat więzienia.

Różnemi drogami i wszelkiemi możliwemi furtkami wciska się bolszewizm do Polski, bo rosyjskie sowiety przedewszystkiem chciałyby Polskę zbolszewizować i zniszczyć ją, jako główną zaporę, która im przeszkadza w ich szatańskiej robocie.

I my wiemy o tem, ale, niestety, nie bierzemy bardzo sobie do serca tego groźnego niebezpieczeństwa, i nie wiele robimy, aby Ojczyznę od niego uchronić.

Zadowalamy się tem, że władze z bolszewizmem walczą, że, o ile mogą, tępią go, a przecież to nie wystarcza, i jeżeli dalej tylko władzom naszym i sądom pozostawimy walkę z największym dziś wrogiem ludzkości, to ani się spodziejemy, jak zaraza bolszewicka wciśnie się w najszersze warstwy narodu.

Chcąc uchronić Ojczyznę naszą od tej strasznej zarazy, potrzeba przedewszystkiem utrwalenia i wzmocnienia w sobie

i w drugich »chrześcijaństwa«, bo bolszewizm nie da się zwalczyć kulami i pociskami, ani zamykaniem do więzień komunistycznych agitatorów. Tu jest jedno tylko lekarstwo, jedna obrona przeciw tej zarazie, a jest nią: chrześcijaństwo, lecz chrześcijaństwo prawdziwe, wyrażające się nie w słowach tylko, lecz przedewszystkiem w czynie. Bolszewizm jest chorobą, która zatruwa duszę zrewoltowanego robotnika, pozbawionego przez socjalistów wszelkiej wiary i zasad chrześcijańskich.

Pisarz francuski Lerolle zaznacza, że bolszewizm najpierw jest w duszy, zanim się objawia w czynach, więc naprzòd duszę trzeba uleczyć, a jeszcze lepiej będzie, gdy się tę duszę przedtem opancerzy wiarą i poczuciem chrześcijańskiem.

Trzeba tu jednak wiedzieć, że dziś nie wystarczy już samo głoszenie Ewangelii Chrystusowej, i obrona prawd ewangielicznych; konieczną tu jest rzeczą okazanie w czynie, jak te prawdy w życiu wyglądają, jakie przynosza korzyści, zwłaszcza biedakom i ciężko pracującym, nie tylko duchowe i w wieczności, ale już i tu na ziemi, w doczesnem życiu. Robotnikom i ludowi należy udowodnić, że nie bolszewizm lub socyalizm jest ich opiekunem i obrońcą, ale przedewszystkiem Chrystus Pan i Kościół Jego.

Jakżeż jednak dostać się do obałamuconego robotnika, kiedy on woli uczęszczać na zebrania socyalistyczne lub bolszewickie niż do kościoła; woli czytać pisma, które go karmią nienawiścią do Chrystusa i do całego społeczeństwa, niż pisma katolickie. Jak się dostać? — pyta się dalej p. Lerolle, i odpowiada: dostać się do niego można za pośrednictwem »katolickiej akcji społecznej«, a więc przez tworzenie wśród robotników i wśród ludu »stowarzyszeń katolickich« oświatowych i społecznych, oraz przez zakładanie instytucyj dobroczynnych.

Na tem jednak polu w Polsce dotąd niewiele zrobiono. Praca społeczna jest u nas, z wyjątkiem dzielnicy poznańskiej, tak jeszcze mała, że prawie o niej niema co jeszcze pisać.

Mamy wprawdzie stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, ale ono zajęte jest głównie polityką, bo ta przynosi korzyści jego głównym przywòdzcom i osadza ich na krzesłach poselskich, o pracy zaś prawdziwie społecznej tego stronnictwa wśród robotników prawie się nie słyszy, a ludem wiejskim

nasza »Chadecja«, czyli sronnictwo »chrześcijańsko-społeczne«, zwłaszcza w Małopolsce, wcale się nie zajmuje.

Należałoby tedy utworzyć jakąś organizację, którąby nie tylko się polityką zajmowała, ale głównie pracowała nad pozyskaniem klasy robotniczej dla chrześcijaństwa, i w ludzie gruntowała zasady chrześcijańskie, okazując czynami, a więc, jak wyżej zaznaczyliśmy, przez instytucje dobroczynne różnego rodzaju prawdziwość zasad Chrystusowych i ich korzyści nie tylko duchowe ale i doczesne.

Zamało mamy w Polsce schronisk dla nędzarzy, zamało sierocińców dla osieroconej i opuszczonej dziatwy, zamało kas pożyczkowych spieszących z pomocą biedakom, zamało schronisk dla bezdomnych, z a m a ł o w o g ó l e c z y n n e g o c h r z e ś c i j a ń s t w a, a więcej chrześcijaństwa pozornego opartego na zewnętrznej pobożności i nabożeństwach, takie zaś chrześcijaństwo nie jest i nie będzie zaporą przed bolszewizmem.

Jeżeli tedy miłujemy Ojczyznę naszą i chrześcijaństwo i naròd nasz, to powinniśmy zabrać się już raz na serjo do akcji »społeczno - chrześcijańskiej«, bo sprawa ta jest dziś najbardziej naglącą, gdyż nieprzyjaciel od Wschodu coraz silniej naciera na Polskę, a wiemy, że jego zwycięstwo byłoby grobem dla Ojczyzny naszej i ruiną Kościoła!

Kto obmyśli środki i sposoby na prowadzenie w Polsce akcji społeczno-chrześcijańskiej, ten przysłuży się tak samo Kościołowi i Polsce, jakgdyby życie swe dla nich w ofierze położył. — Ten zwać się będzie: »Ojcem Ojczyzny«!

O zaletach i brakach konkordatu.

Między Stolicą św. w Rzymie, a rządem w Polsce został zawarty »k o n k o r d a t«, czyli wzajemna ugoda. Trzeba bowiem wiedzieć, że stosunek Kościoła katolickiego do państwa bywał w dawnych czasach i jest jeszcze obecnie w ròżnych państwach rozmaity. Bywało, że rządy w państwach chrześcijańskich były w wielkiej zależności od Papieża, albo naodwrót, że Papieże musieli ulegać władzy

świeckiej. Bywały długie spory, a nawet wojny o to, która władza w państwie jest wyższa: świecka, czy duchowna. Oczywiście, że najlepiej jest, gdy ułoży się między państwem a Kościołem, stosunek wzajemnej życzliwości i zgodnego współdziałania, w tym też celu został zawarty konkordat, o którym piszemy.

Jakież są najważniejsze postanowienia konkordatu?

Przedewszystkiem Rzeczpospolita Polska zapewnia Kościołowi katolickiemu wolność t. j. swobodne wykonywanie jego władzy duchownej i swobodny zarząd majątkiem kościelnym. Kościoły, kaplice i cmentarze mają być nienaruszalne, a wszelkie inne dobra należące do Kościoła nie mogą być bez zezwolenia władzy duchownej na inny cel użyte. Duchowni są zwolnieni od służby wojskowej i tylko w razie wojny do posług religijnych w wojsku mogą być powołani.

Wybór biskupów należy do Stolicy św., przyczem Papież zapytuje się prezydenta, czy nie ma co przeciw dotyczącej osobie. Biskupi składają przysięgę wierności dla państwa Polskiego. Przy mianowaniu proboszczów upewnia się biskup u rządu, czy nie stoi co na przeszkodzie, do nadania probostwa. Prawo patronatu pozostaje w mocy. Duchowni płacą państwu podatki ze swych dochodów i są odpowiedzialni przed sądami za przekroczenie prawa karnego Rzeczypospolitej.

We wszystkich szkołach, z wyjątkiem uniwersytetów, ma być udzielana nauka religji przez kapłanów, których biskup zamianuje. Wreszcie konkordat ustanawia lepszy podział kraju na diecezje, tak, iż żadna ich część nie będzie podlegać biskupowi zagranicznemu.

Tak więc w »konkordacie« są ustępstwa i ze strony władzy kościelnej i ze strony władzy państwowej, a jednak trzeba przyznać, że korzyści są większe dla państwa, niż dla Kościoła. Niesłuszne zatem są krzyki socyalistów i »wyzwoleńców«, jakoby konkordat przynosił państwu szkodę, gdyż jest raczej przeciwnie.

Widać to najlepiej na sprawie oddania gruntów kościelnych, za zgodą Papieża, np. parcelację. Biskupowi i klasztorom pozostawia się po 180 hektarów. a proboszczom od 15 do 30, zaś wszystką ziemię ponadto (co wyniesie razem 90 tysięcy hektarów) otrzymuje państwo na parcelację. Wprawdzie za tę ziemię rząd ma zapłacić, lecz »suma ryczałtowa pieniężnych uposażeń (dla duchownych) będzie

umniejszona o 50 zł. rocznie od każdego hektara nadanego w sposób powyższy».

Nie wiadomo, jak należy rozumieć to postanowienie, gdyż np. uposażenie roczne proboszcza wynosić ma 1350 zł., a jeżeliby mu pozostawiono 30 ha i z każdego hektara ma się potrącać rocznie po 50 zł, toby na to nawet płaca jego nie wystarczyła.

Niejasnem również jest postanowienie, że probostwa nie posiadające ziemi, otrzymają takową w ilościach od 15 do 30 ha. A jeżeli na miejscu niema ziemi dworskiej, ani żadnej podobnej, to skąd probostwa ziemię otrzymają?

Uposażenie pieniężne duchowieństwa jest nader skąpo wymierzone, np. pensje proboszczów równają się zaledwie tym, jakie pobierają woźni i słudzy rządowi. Zatem w dalszym ciągu księża będą skazani na utrzymanie się z dochodów niestałych za śluby, pogrzeby i t. d. — co tyle daje sposobności z jednej strony do nadużyć, a z drugiej do czynienia zarzutów i do rozgoryczenia. Jeżeli te sprawy materjalne nie będą należycie uregulowane, to zachodzi obawa, że będzie coraz mniej kandydatów do stanu duchownego i zabraknie księży do pracy duszpasterskiej po parafjach.

Jest jeszcze inny wielki brak w konkordacie. Jest mianowicie powiedziane, że we wszystkich szkołach publicznych, z wyjątkiem szkół wyższych, nauka religji jest obowiązkowa. Ale nie jest zastrzeżone, że wychowanie młodzieży ma być prowadzone na zasadach katolickich. Cóż pomoże jeden ksiądz uczący w szkole 2 godziny na tydzień, jeżeli kilkunastu i więcej nauczycieli będą mogli przez 36 godzin wpajać obojętność dla religii, a nawet i co gorszego, skoro nauczycielem może być i bywa: żyd, socyalista, ateusz lub jakikolwiek niedowiarek?

Powiadają, że Ojciec św. dał w tym konkordacie dowód wielkiego do nas Polaków zaufania. Tak jest niewątpliwie, z powodu zaufania do nas, jako narodu katolickiego, był Ojciec św. ustępliwy na żądanie posła Stanisława Grabskiego, który w imieniu rządu polskiego układał się ze Stolicą św. w Rzymie. Lecz czy obecny rząd polski i rządy następne okażą się godnemi tego zaufania, to inne pytanie. Przecież konstytucja nasza nie wymaga wcale, aby prezydent państwa był katolikiem i mogą przyjść rządy w Polsce Kościołowi, a nawet wszelkiej religii nieprzyjazne, — a wtedy wyzyskają

wszystkie braki »konkordatu« do walki z Kościołem katolickim.

Więc, póki czas, należałoby konkordat przez dodatkowe umowy poprawić, tembardziej, że nie jest on ukończony, bo brakuje w nim uregulowania spraw małżeńskich, tak bardzo u nas obecnie potrzebnego.

Jan Piętka.

Co to jest demokracja?

II.

Demokracja polityczna, polegająca na tem, że wszyscy obywatele mogą brać udział w rozstrzyganiu spraw państwa jest możliwa i pożyteczna dopiero wtenczas, kiedy już demokracja społeczna silne w duszach obywateli zapuściła korzenie. Bo jakże obywatele będą skutecznie radzić nad dobrem wszystkich, kiedy jeszcze każdy dba tylko o swoje osobiste dobro?

Demokracja polityczna wymaga uznania równości politycznej wszystkich obywateli, to jest, że każdy ma mieć możność, jeżeli tylko posiada odpowiednie warunki, osięgnąć i zająć każde stanowisko w państwie. Ta idea równości politycznej, powoli tylko i stopniowo była w ciągu wieków urzeczywistniana.

W starożytności, przed przyjściem na świat Chrystusa, jedynie wysoko ucywilizowane państwa Ateny i Rzym doszły w pewnym okresie swych dziejów do wytworzenia demokratycznej formy rządów. Lecz równouprawnienie polityczne obejmowało jedynie wolnych obywateli, wykluczeni zeń byli niewolnicy, którzy zawsze stanowili olbrzymią większość mieszkańców.

W wiekach średnich, choć religia chrześcijańska wyrobiła przekonanie o całkowitej równości wszystkich ludzi, opartej o jednakową u wszystkich naturę ludzką i godność dzieci Bożych, nie znano zupełnie równości politycznej. Ówczesne państwa chrześcijańskie, silnie stanowe, nakładały na każdy stan zupełnie inne obowiązki i różne nadawały

im prawa. Równość istniała tylko w obrębie stanów: szlachcic był równy szlachcicowi, chłop chłopu, mieszczanin mieszczaninowi.

Od 15-go wieku coraz bardziej wracano do pojęć pogańskich, nawet ta mała równość, jaka była, zaczęła ginąć. Wyrobiło się pojęcie, że nie państwo jest dla obywatela, ale obywatel dla państwa, że ma względem niego obowiązki, ale nie ma praw. Król francuski Ludwik XIV wyraźnie to powiedział: »państwo, to ja«.

Rzeczywiście panujący uważali państwa, t. j. ziemie wraz z ludnością, za swoją osobistą własność, sprzedawali całe kraje, lub dawali we wianie córkom za mąż wychodzącym, a wreszcie i przy pomocy wojen wydzierali sobie wzajemnie kraje i ludność. To samo czynili książęta i można szlachta. Wielka rewolucja francuska w r. 1789 była powrotem do wymagań moralności chrześcijańskiej, hasłem jej była »równość«, a choć popełniła wiele błędów, to jednak od tego czasu urzeczywistnienie równości zrobiło znaczne postępy.

Dzisiaj wyrazem tej równości jest 6-cio przymiotnikowe prawo wyborcze. Czy ta dzisiejsza równość jest już najlepsza, trzeba jeszcze nad tem się zastanowić.

Demokracja polityczna składa trudne zadanie kierowania sprawami państwa w ręce wszystkich mających prawo głosowania. Lecz wiemy dobrze, że zawsze olbrzymią większość stanowią we wszystkich warstwach społecznych ludzie mierni, głowy ciasne. charaktery samolubne, ludzie dbający tylko o swoje interesy materjalne. Taka więc większość wybiera godne siebie przedstawicielstwo, znów w swej większości nie bardzo mądre, moralnie słabe. Tymczasem ileż to potrzeba zdolności, ile wiedzy, ile wyrobienia moralnego, aby w sprawach państwowych, tak trudnych, umieć wyjść ze »swego ciasnego podwórka« i ogarnąć całość, widzieć daleko i przewidywać odległe skutki uchwalanych ustaw, czy one rzeczywiście dobro państwu przyniosą? Takich ludzi jest zawsze bardzo mało.

A gdy nadto przy wyborach czynni są różni agitatorowie niesumienni i przewrotni, którzy zręcznie umieją obiecywać bezkrytycznym masom złote góry i raj na ziemi, to łatwo się zdarza, że z wyborów wychodzą w wielkiej ilości ludzie nie tylko mierni, ale wprost głupi, źli i podli.

Sprawa się jeszcze często pogarsza przez to, że upowszechnia się mniemanie, jakoby przez sam fakt istnienia ustroju demokratycznego, każdy dorósł i miał prawo do każdego stanowiska. Wskutek tego wielu nieuków i niedołęgów pcha się na wysokie i odpowiedzialne stanowiska, na których szkodę państwu przynoszą. Francuzi nazywają to »kultem inkompetencji« i stusznie twierdzą, że w ten sposób demokracja ulega zwyrodnieniu, gdyż każdy chce być równy tym, których sam wybrał, aby nim kierowali i nikogo nie słucha. Upada wtedy powaga władzy, z tego korzystają ludzie ambitni i z pomocą szumowin społecznych robią przewrót i dochodzą do rządów. W ten sposób demokracja przeradza się w ochlokrację czyli panowanie ludzi najgorszych, jak to bywało nieraz w czasie różnych rewolucyj.

(Dokończenie nastąpi.)

Wołanie o dobrych nauczycieli.

»Ratujmy dzieci!« Raz po raz spotykamy się i w pismach ludowych i w dziennikach, będących organami różnych stronnictw politycznych z wołaniem: »Ratujmy dzieci« — »Ratujmy młodzież!«

Kiedy takie wołanie odzywało się w szkole polskiej pod zaborcami, gdy dzieci szkolne wynaradawiano i gdy je katowano, to takie wołanie miało swój powód, swoje uzasadnienie.

Lecz dziś w wolnej Polsce nie powinno mieć miejsca powyższe wołanie, a jednak słyszy się je często, bo dziś szkoła polska nie spełnia swego zadania, zwłaszcza szkoła powszechna. Dzisiejsza szkoła polska jest posadą dobrze płatną dla nauczycieli, bez względu na ich zasługi, kwalifikacye i uzdolnienie, nie daje jednak dziatwie ani należytej nauki, ani wychowania.

W częstochowskim *Głosie ludu* skarżył się niedawno jeden z czytelników tego pisma, że ojciec i matka, posyłając dzieci do szkoły, chcieliby widzieć swe dziecko porządne i uczciwe, aby ono nie tylko uczyło się: a, b, c. ale jedno-

cześnie nabierało tych cech charakteru, które uszlachetniają duszę i serce.

Tymczasem rzecz się ma w niektórych miejscach całkiem przeciwnie, głównie zaś tam, gdzie nauczyciel minął się ze swojem powołaniem. Mamy takich nauczycieli, którzy — jak pisze dalej ów czytelnik *Głosu ludu*, zamiast uszlachetniać, wypaczają wrażliwe charaktery dzieci, którzy nawet starają się wyrwać z korzeniami te dobre zasady zaszczepione w ich sercach przez rodziców. Są to ludzie niedowarzeni, lub wyzuci ze wszystkiego, co święte i dobre. I tacy ludzie są nauczycielami!

Pewien gospodarz z Bialskiego (w Królestwie) skarży się w tymże *Głosie ludu*, że do ich wsi przysłano nauczyciela, który zamiast uczyć dziatwę, czego uczyć należy, wygaduje wobec dziatwy na stronnictwo »Piasta«, w rozmowach zaś z gospodarzami zaprzecza istnieniu duszy i plecie podobne temu bzdurstwa wylęgłe w jego niedowarzonej głowie.

Ludzie słuchają, a potem mówią: »że świnia nie ma duszy, w to wierzymy, ale żeby człowiek mógłby żyć bez duszy, to chyba tylko nasz nauczyciel do takich zwierząt bez duszy należy i widocznie świnia a człowiek, to u niego jedno. Dla takich ludzi, to chyba bolszewicka Rosya pasuje, ale nie Polska«.

Więc czegoż spodziewać się można po pokoleniu wyrosłem w takiej szkole, która zamiast ideałów Bożych i ojczystych zaszczepia w dusze najgorsze zasady? Dobry to posiew dla bolszewizmu.

Lud to widzi i boleje nad dzisiejszą szkołą i czyni wyrzuty swoim posłom, że uchwalili w Sejmie wysokie pensje dla nauczycieli szkół powszechnych, a ci nie pracują tak, jak powinni, albo pracują więcej nad znieprawieniem dusz dziecięcych, niż nad ich oświatą i uszlachetnieniem.

Szczególnie skargi takie dają się słyszeć w byłem Królestwie polskiem, gdzie do szeregów nauczycielstwa dostało się wielu ludzi o bardzo małem wykształceniu, ale za to wyćwiczonych dobrze w agitacji na rzecz »Wyzwolenia«.

Nie brak też podobnych skarg w Poznańskiem i w Małopolsce, słusznie tedy różne pisma podnoszą, że dzisiejsza szkoła polska nie spełnia swego zadania, więc obawiać się należy, że młodzież, która wyjdzie z takiej szkoły nie znajdzie w sobie silnej ostoi przeciw podszeptom

bolszewizmu, a Polska pozbawioną zostanie ludzi prawych, z ideałem Bożym i ojczystym w sercu, gdy zaś braknie Polsce takich ludzi, istnienie jej będzie wielce wątpliwe.

Dobrzy nauczyciele budują Polskę, źli zaś kopią dla niej grób!

Jaką odpowiedź dała Polska Niemcom!

Gdy tylko rozeszła się wieść po Polsce, że Niemcy próbują przekonać Ligę narodów, iż pokòj światowy może być utrzymany pod warunkiem naprawy ich granic od strony Polski, czyli, gdy Polska pozwoli sobie odebrać Górny Śląsk i Pomorze, a później i Poznańskie, natychmiast jak Polska długa i szeroka rozległo się hasło: »nie damy ziemi« i tysiące polskiej ludności od starców do młodzieży w publicznych manifestacyach zaprotestowało przeciw zuchwałym zakusom niemieckim.

Naród polski stanął śmiało do obrony zagrożonych swoich praw, a przytem okazał na tym punkcie swoją jednolitość i zgodę serc i umysłów.

I dobrze się stało, że Europa się dowiedziała o naszej czujności, że okrzyk »do broni« nie zaskoczy nas nieprzygotowanych.

Przewspaniała była manifestacya w stolicy Polski, urządzona tamże w niedzielę 15 marca br. We wszystkich dzielnicach Warszawy odbyły się tłumne wiece, młodzież uniwersytecka złożyła osobne ślubowanie oddania życia za całość Ojczyzny, a Sejm, Senat i Rząd zjednoczyły się z protestem narodu.

W tę samą niedzielę protestował cały Górny Śląsk. W Katowicach brało udział w wiecu protestacyjnym 50 tysięcy osób, w Rybniku i Tarnowskich gŏrach po 20 tysięcy. Robotnicy górnośląscy przysięgali, że gotowi są znowu walczyć z hydrą niemiecką, znów ginąć albo zwyciężyć.

Jednem słowem, ten odruch zbiorowy, to nie była czcza demonstracja, to był czyn głoszący światu, że gotowi jesteśmy bronić dobrej sprawy naszej jak i całej ludzkości, bo nie tylko dla Polski byłaby wojna rozpoczęta przez Niemców nieszczęściem, ale też katastrofą dla całej Europy!



Z Góry Oliwnej.

Wśród ciemnej nocy, nad rzeką Cedronu,
gdzie Gethsemanu ogród się rozkłada,
Chrystus Pan w przeddzień męczeństwa i zgonu,
krwawy pot lejąc na kolana pada.

Głaz zimny święte opasały dłonie,
ciało drży, mdleje na widok cierpienia,
dusza ściśniona, cała w smutku tonie,
i tylko w niebo zasyła westchnienia.

Ojcze mój! jeśli chcesz, odejm odemnie,
ten coś przeznaczył mi kielich goryczy,
ale nie moja... przeto uczyń ze mnie,
jak Twa przedwieczna wola sobie życzy.

Dla ludu tego wszystko spełnię, Boże,
bo wiem, że Męka Ma — zwycięstw zaranie
że przez nią ziemi Twych łask błysną zorze,
a potem — jasne, wieczne Zmartwychwstanie.

O prawdziwem chrześcijaństwie.

Napisał J. Piętka prof. szkół średnich.

(Dokończenie)

Iluż to ludzi, w ostatnich latach po wojnie, z biedaków stało się, jakto się mówi: »z niczego«, bogaczami! — Kto tylko chciał, rzucił się do handlu i do pośrednictwa, aby w sposób nieuczciwy, wyzyskując chaos pieniężny i gospodarczy w młodem państwie polskiem, dorabiać się fortuny.

Namnożyło się po miastach domów handlowych, ajencyj, sklepów i sklepików, co niemiara, a po wsiach pośredników, faktorów i handlarzy, tak iż konsument niczego nie mógł nabyć wprost od producenta, ale każda rzecz przechodziła przez niezliczoną ilość rąk pośrednich, chciwych i oszukańczych.

Powstał nieznany przedtem sposób zarobkowania t. zw. »paskarstwo«, które zbogaciło pewną ilość chciwych jednostek, a niesłychanie zubożyło szerokie masy społeczeństwa. Ci paskarze stali się »nowobogackimi«, pokupowali domy, majątki, posprawiali sobie wspaniałe meble, kosztowności, brylanty, a to wszystko z krzywdą i cierpieniem bliźnich.

Chciwość opanowała wszystkich. Rolnicy podnosili ceny nad wszelką miarę za swe produkty, mówiąc, że ubranie, obuwie, narzędzia i inne *wyroby drożeją*. Zaś robotnicy żądali coraz większych płac i wymuszali je strajkami, mówiąc, że *chleb drogi*. I tak jedni na drugich spędzali winę, a tymczasem przyczyną była chciwość jednych i drugich. Lecz korzyści odnosili największe, pośrednicy, handlarze i paskarze, oraz żydzi i Niemcy fabrykanci. Przy tem wszystkiem *najgorzej wyszli inteligenci*, bo ich praca umysłowa stała się coraz tańsza, a chleb, odzież i inne potrzeby podrożały.

Chciwość namnożyła złodziei, bandytów i wszelkiego rodzaju rabusiów cudzego mienia. Co gorsza jeszcze, chciwość zdemoralizowała nawet wielu ludzi na stanowiskach u rządu stojących, do tego stopnia, że zamiast strzedz dobra publicznego, patrzą, gdzie tylko mogą, osobistych własnych korzyści. Mało kto chce dla Ojczyzny dawać, ale wielu chce ją bez litości obdzierać.

I jakie z tego są skutki?

Bardzo smutne, a mogą być jeszcze smutniejsze. Pieniądz tak chciwie gromadzony zbankrutował i już niejeden »nowobogacki« cienko zaczyna śpiewać. Banki spekulacyjne, których narosło, jak grzybów po deszczu, upadły wszystkie, niektórzy ich dyrektorzy dostali się do kryminału. Kupcy, którzy tak byli butni i aroganccy względem klienteli, teraz są bardzo grzeczni i uniżeni, a jeden po drugim zwija interes, bo nie idzie.

Wiejskie gosposie które wylewały mleko na bruk, mówiąc »wolę wylać, a taniej nie dam«, teraz już wołają:

»paniusie kupcie mleka«. Kupowały co najdroższe ubrania, wprawiały sobie złote zęby i zajadały się po cukierniach ciastkami, a teraz to i chleba braknie i może trzeba będzie te złote zęby wyjąć i sprzedać.

Robotnicy uzyskali 8 godzinny dzień pracy, aby mało robić. a mieć czas na zabawę, teraz proszą o robotę, a nie znajdują jej i liczba bezrobotnych wciąż jest wielka.

Zbankrutowany pieniądz zastąpiliśmy nowym, ale ta zmiaua wymaga ogromnych ofiar. *Po karnawałowym szale trwającym 5 lat nastąpił ciężki post,* który równie będzie długi, a może dłuższy. Czy go przetrzymamy?

Tak to chciwość jest »korzeniem złego«. a my tego widzieć nie chcemy. Jak dotąd, tak i nadal upatrujemy szczęście tylko w dobrobycie materjalnym. tylko o nim myślimy, o niego się troszczymy. Jesteśmy wciąż materjalistami, kochamy się w »kulturze«, którą pojmujemy jako kulturę ciała, jako bogactwo, przepych, zbytek, wygodę, używanie. Tylko ludzi bogatych, a przynajmniej zamożnych cenimy w życiu towarzyskiem. Kto »ma się dobrze«, ten jest mądry, godz en szacunku i wysokiego stanowiska, choćby miał brudne sumienie. Kto zaś niezamożny, albo nawet biedny, ten jest uważany za niedołęgę, głupca, niegodnego zaufania, choćby był człowiekiem uczciwym i szlachetnym To najlepiej dowodzi, że jesteśmy materjalistami, przepojo ymi uwielbieniem wyłącznie dla kultury materjalnej.

Tymczasem mamy przed oczyma namacalny dowód, że *kultura materjalna zbankrutowała* doszczętnie. Przez nienasyconą chciwość mocarzy tego świata przyszło do strasznej wojny, która przez 4 lata burzyła dzieła kultury Europy, obracała w ruiny wsie i miasta, pustoszyła urodzajne pola, zamieniała ludzi w krwiożercze zwierzęta, sprowadziła ogólne zdziczenie obyczajów. Wszystkich kulturalnych zdobyczy i wynalazków, jak koleji, parowców, telegrafów, telefonòw, aeroplanów, łodzi podwodnych i t. d. użyła do celów zniszczenia. I cóż warta taka kultura, która do nieszczęścia doprowadza ludzi, zamiast ich czynić coraz szczęśliwszymi?

Dlaczego kultura materjalna okazała się bez wartości?

Oto dlatego, że ona sama nie wystarcza, aby człowieka uczynić lepszym, doskonalszym, na ziemi szczęśliwszym. Albowiem człowiek składa się z ciała i duszy, zatem powi-

nien nie tylko o ciało, ale i o duszę się troszczyć — i o nią przedewszystkiem. *Kultura duchowa*, czyli moralna musi iść w parze z kulturą materyalną, musi nawet tą ostatnią kierować. Dobrobyt i bogactwo, a nawet nauka i wiedza bezbożna nie stanowią postępu w rozwoju ludzkości, bo nie czynią ludzi lepszymi, lecz raczej gorszymi. *Źródłem prawdziwego postępu jest tylko kultura moralna*, a ta płynie z głębokiego przekonania, że istnieje Bóg i dusza nieśmiertelna, która do Boga, swego Stwórcy, dąży.

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, wynika, że chciwość która wynika z materjalistycznego, niechrześcijańskiego pojmowania życia, jest tym robakiem, który toczy korzenie, prawdziwego chrześcijaństwa. Ona psuje ludy i zaślepia ich do tego stopnia, iż nie widzą, co złego czynią.

Jakież jest lekarstwo na chciwość? Co mamy czynić, aby tego wroga pokonać i stać się prawdziwymi chrześcijanami?

Niema innego lekarstwa, jak tylko *miłość Boża i czynna, praktyczna miłość bliźniego*. Każdy łatwo pojmuje, jakiby to prawdziwy był raj na ziemi, gdyby się wszyscy ludzie rzeczywiście miłowali!

Do tego ideału zapewne nigdy nie dójdziemy, ale dążyć do niego z całych sił powinniśmy, bo na to jest każdy ideał wzniosły i daleki, aby w niego oczy mając zwrócone, podnosić się i doskonalić.

Zmartwychwstali!

Opowiadanie wielkanocne, osnute na prawdziwem zdarzeniu.

Było to w Wielką Środę, kiedy wcześnie rano zgromadziliśmy się w hali, by ostatni raz przed uroczystością Zmartwychwstania zjechać do szybu św. Jana. Dzień był ciepły, powietrze ciężkie i z zachodu nadciągały chmury. Niech na ziemi sroży się nawałnica, jak jej się podoba — tam na dole cisza. Zjechaliśmy. Było nas trzydziestu i trzeba było spuścić się dwieście metrów pod ziemię, zanim się stanie do pracy. Na świecie może dzwoniono na nabożeństwo, kiedy zaczęliśmy napełnione wózki pchać do szybu.

W tem usłyszałem w krótkich odstępach czasu jakieś trzeszczenie. Wszyscy stanęli, słuchając z zapartym oddechem i trwogą w sercu. Postanowiono wyjść na powierzchnię i jeden z gòrników już chwycił drabinę, kiedy nagle kawał kamienia spadł z góry. Odskoczyliśmy na ganek. Nad głowami naszymi trzask i, jak lawina, sypią się kamienie i załamuje się drewniane rusztowanie kopalni z łomotem, którego echo obwieszcza straszliwą wiadomość.

— Szyb zarwał się od góry do dołu! — woła jeden z najbliżej stojących. — Biada nam!

Górnicy zaczynaja rwać włosy z rozpaczy i uderzają głową o twarde kamienie. Ale ja odezwałem się:

— Miejmy nadzieję w Bogu Wszechmogącym!

Ratunku! Ratunku! — wołano i głos ten odbijał się o ściany wśród podziemnych ciemności i nadzieja poczęła wstępować w serca.

— Oni przekopią się do nas przez szyb! — pocieszał się jeden

— Nie pozwolą trzydziestu braciom zginąć marnie! — wołał drugi.

— Już tam są u góry przy pracy! mówił trzeci.

— Do czwartego dnia skończą — dorzucił czwarty.

— Zgaście latarki! — rozkazałem. — Jedna tylko niech. się świeci, jedna po drugiej!

Stało się tak i paliła się pierwsza z trzydziestu lampek górniczych.

Ślimaczym krokiem przepełzał drugi dzień, a potem tak samo trzeci i czwarty. Z każdą godziną błyskała nadzieja, gasła znowu, by odżyć na nowo. Lampki wypalały się jedna po drugiej i nikt nie miał ani odrobiny pożywienia lub napoju.

Tak nadszedł dzień piąty. Ostatnie światełko wisiało nad naszemi głowami. W tem zamigotało i zgasło, pogrążając nas w ciemnościach śmiertelnych.

Towarzysze moi szaleli z rozpaczy. Dziki śmiech szydził z bezsilności! a język wymawiał bluźniercze wyrazy. W trwodze duszy zawołałem:

— Bracia! nie rozpaczajcie. Bracia drodzy, módlcie się!

Cisza zaległa naokoło i jakby jakiś niebiański spokój zstąpił na nas. Wszyscy padli na kolana modląc się.

Usiedli znowu i zaczęła się rozmowa, jak gdybyśmy jeszcze siedzieli w hali zebrań. Ten mówił o swej żonie,

inny o dzieciach, tamten opowiadał o swej starej matce, inny znów wspominał ukochanego przyjaciela. Jeden z towarzyszy miał narzeczoną i mówił o szczęściu, jakiego się spodziewał z tą zacną dziewczyną. Rozmowa toczyła się dalej na brzegiem grobu naszego.

— O, Boże! — mówiłem w duchu — żebyśmy już przebyli tę straszną chwilę śmierci! — I modliłem się z głębi serca, powtarzając skruchy pełne Confiteor do Boskiego Zbawiciela w imieniu wszystkich.

Sam jeden czuwałem jeszcze. Mój zegarek, który nakręcałem pilnie, wskazywał godzinę dziewiatą. Była to dziewiąta rano. Teraz tam u góry dzwony wielkanocne brzmiały radośnie. A zarazem wzywały do modlitwy za zasypanych pod ziemią. Wtenczas wzruszenie przemogło mnie. Pierwszy raz w tem okropnem położeniu wybuchnąłem płaczem. Właśnie czułem, że sen mnie ogarnia, gdy dźwięk jakiś uderzył moje uszy, jak jakieś dalekie echo. Zerwałem się, namyślając się, czy mnie słuch nie omylił. Jeśli uszy moje dobrze słyszały, w takim razie ludzie musieli być w pobliżu;

— Przyjaciele blisko! — krzyknąłem. — Ach, jeszcze raz ten dźwięk!

Wszyscy myśleli, że oszalałem, ale ja zawołałem:

— Jeszcze raz ten dźwięk! — i w tej chwili pojęli znaczenie mych słów. Nastąpiła głucha cisza. Minęły może dwie minuty, gdy wszyscy dźwięk ów usłyszeliśmy razem.

— Przychodzą! Przychodzą! — wołaliśmy, padając na kolana do modlitwy. Ale ja zakomenderowałem:

— Wstańcie! Zawołamy, ile nam jeszcze sił starczy, po dwakroć »Alleluja! Alleluja!«, aby nas usłyszano.

I dwa razy zabrzmiało w otchłani śmierci zwycięskie:

— Alleluja! Alleluja!

I znów nastąpiła grobowa cisza. Ale cóż to? Jakby z krańców świata, a jednak tak blisko, dochodzi dwa razy uszu naszych:

— Alleluja! Alleluja!

Niezadługo usłyszeliśmy silne uderzenia młotów, zgrzyt świdrów i trzask gruzów. Wybawcy dostali się przez szyb Anny i przekopują się do nas przez piąty ganek. Pięć dni mozolnej i niestrudzonej pracy!

Płacz, radość, modlitwa, słowa dziękczynienia zapełniają ciasną przestrzeń. Ostatnie uderzenie! Grób się otwiera

i płonące światło, jak słońce wielkanocne. błyska nad naszemi głowami. Głos tłumiony łzami, woła:

— Alleluja! Szczęść Boże!

Zaczęliśmy wydobywać się na cudny świat Boży. Muzyka jakaś niebiańska dochodzi do naszych uszu. To śpiew. Tam u góry śpiewają radośnie potężnym głosem:

— Przez Twoje święte Zmartwychpowstanie...

— Przed łzami nie widzę już szczebli drabiny — zawołał ten, który szedł przedemną.

— Nie płaczcie, żeby nikt nie spadł!

Coraz wyżej, coraz wyżej. Już pierwsi, a między nimi ja, wstępujemy z ostatniego szczebla na powierzchnię. Cóż za widok przedstawia się oczom naszym! Widok ten wywołuje na usta moje prośbę:

— Boże! tylko nie umrzeć teraz¡

Przestrzeń całą daleko i szeroko pokrywa mrowisko ludzkie. Nie słychać nawet szmeru mowy tylko odgłos dzwonu z pobliskiej wierzy kościoła i głośne łkanie zapełnia powietrze. Tutaj żona zawisła na szyi męża, tam dzieci obejmują kolana ojca... A oto tutaj moje dzieciaki, moja ukochana żona! Wzrok mój zaciemnia się i ocalonego ojca chwytają i podtrzymują ramiona jego ukochanych.

Alleluja!

Umarli żyją.

(Ciąg dalszy)

Święty Beda pisze, iż tej samej nocy, w której umarła św. Hilda w klasztorze swym w Whitby, usłyszała Siostra Begu w klasztorze Hakenes, gdy spała we wspólnej sypialni, głos dzwonu, który się odzywał zawsze wtedy, gdy trzeba było zwoływać zakonnice na modlitwę za duszę jakiej zmarłej w tym czasie Siostry.

Owa Siostra przebudziwszy się na głos dzwonu, przecierając oczy spojrzała ku górze i zobaczyła światło wciskające się przez otwór w dachu do sypialni i napełniające całą tę salę. Przypatrując się temu światłu bliżej, ujrzała

duszę Bożej Służebnicy, Hildy, unoszącą się w otoczeniu Aniołòw ku niebu.

Wstała tedy Siostra Begu i pospieszyła do zakonnicy, która wówczas zastępowała miejsce ksieni i odpowiedziała jej wśród łez i łkań, że matka ich wszystkich, ksieni Hilda rozstała się z tym światem, i że widziała ją przed chwilą unoszącą się w blasku niepojętym ku ojczyźnie niebieskiej.

Przebudzono zaraz inne zakonnice i wszystkie poszły do kościoła śpiewać psalmy i modlić się. Rano przyszli bracia zakonni z wiadomością, że święta Hilda umarła w tej właśnie godzinie, gdy wspomniane wyżej zjawisko widziała Siostra Begu.

W żywocie św. Ludwika Bertranda czytamy:

Pewien pustelnik imieniem Michał Pons, żyjący w okokicy miasta Walencyi, zachował w swem sercu serdeczną przyjaźń i cześć dla św. Ludwika Bertranda, z którym się znał za jego życia. Pragnął też być przy jego śmierci, ale gwałtowna febra przeszkodziła mu w spełnieniu tego życzenia.

Leżąc i cierpiąc westchnął do św. Ludwika, mówiąc: »Ojcze, święty Ludwiku! Gdybym był zdrów, byłbym miał pierwszeństwo w patrzeniu na twoją śmierć!»

Nagle ku swemu ogromnemu zdziwieniu, ujrzał czcigodną jakąś postać wchodzącą z jakimś towarzyszem do jego izdebki. Poznał zaraz Świętego, który powitał go temi słowy:

»Co ci jest bracie Michale? Bądź dobrej myśli, żadne zło nie przyjdzie na ciebie«, i zrobił na jego rozpalonem gorączką czole znak krzyża świętego. W tej chwili febra ustąpiła z ciała pustelnika i wstał czując się zupełnie zdrowym.

Na pytanie wystósowane do św. Ludwika, kto jest jego towarzyszem, odpowiedział Święty: Ojciec Jan Micon, poczem obaj zniknęli, uzdrowiony zaś pustelnik długo jeszcze rozmyślał o tem zjawisku i pełen był wdzięczności dla św. Ludwika za cudowne wyleczenie go z febry.

Niejaki Benedykt Turleo z Ostuni od kilku miesięcy leżał w łóżku, nie mogąc chodzić z powodu ciężkiego reumatyzmu, — czy ischiasu. Wszelkie zabiegi lekarskie i środki nic nie pomagały.

W czasie tej choroby nieraz chory słyszał o cnotach i świętości Siostry Róży Maryi Serio z klasztoru Marka

Antoniusza, ale do tych opowiadań nie przykładał wielkiego znaczenia. Gdy jednak pewnej nocy bardzo mu ból w nogach dokuczał, począł wzywać pomocy czcigodnej służebnicy Bożej Siostry Maryi Róży Serio. I oto ujrzał przed sobą zakonnicę w brunatnym habicie i w białym płaszczu, która rzekła do niego! »miej ufność! jesteś uleczonym, a wiedz, że jestem Siostrą Maryą Różą z klasztoru Marka Antoniusza«. Zjawisko zniknęło, chory zaś uczuł się w tej chwili zdrowym, siły mu wróciły i już nazajutrz wstał z łóżka, opowiadając wszystkim o tem cudownem uleczeniu dokonanem przez służebnicę Bożą, Siostrę Maryę Różę.

Ksiądz J. Dröder, opisując życie błogosławionej Maryi Magdaleny Postel, zmarłej 16 lipca 1846 r., przytacza taki wypadek:

»Pewnego dnia zapukała do drzwi jednego z księży w Paryżu jakaś zakonnica, małego wzrostu i w podeszłym wieku. Podała mu adres domu i prosiła go, aby natychmiast tam pospieszył i spełnił swoją kapłańską powinność.

Kapłan usłuchał i wybrał się zaraz w drogę. Gdy jednak przyszedł na wskazane przez zakonnicę miejsce, dowiedział się, że w całym tym domu niema żadnej osoby śmiertelnie chorej. Nie przypuszczał jednak, aby go zakonnica zwiodła, więc poszedł po schodach na najwyższe piętro i na chybił trafił otworzył pierwsze drzwi. I cóż tam zobaczył? Matkę, która narodzone w tej chwili dziecię zamierzała udusić!

Przyszedł więc w sam czas, aby dziecię ochrzcić i uratować od śmierci, a matkę upomnieć i nawrócić. Była to uczennica błogosławionej Postel, dawno już zmarłej.

Kapłan nie znał błogosł. Postel, ani nie widział przedtem jej wizerunku. Po jakimś czasie odwiedził Zakład wychowawczy kierowany przez zakonnice ze Zgromadzenia założonego przez błogosławioną Maryę Postel. Ujrzawszy tam jej portret, zawołał: »oto jest ta Siostra, która mi wtedy poleciła iść do domu, podając mi jego adres«.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Wesołego Alleluja“

życzymy wszystkim Szanownym Czytelnikom „Nowej Zorzy!“

Ważne zawiadomienie!

Znaczna część Czytelników *Nowej Zorzy* wyraziła życzenie, abyśmy zmniejszyli nieco objętość pojedynczych numerów *Nowej Zorzy*, a wydawali to pismo częściej niż co 6 tygodni, przynajmniej raz w miesiącu.

Spełniając to życzenie, wydawać będziemy odtąd t. j. od kwietnia bież. roku *Nową Zorzę* **co miesiąc,** około dnia 1-go.

Zato prosimy Szan. Czytelników o zjednywanie nam nowych prenumeratorów i o łaskawe naddatki na »fundusz prasowy«, bo tylko przy większej liczbie Czytelników i gdy zamożniejsi Czytelnicy wesprą nas »naddatkami«, będziemy mogli *Nową Zorzę* co miesiąc wydawać.

Co się tyczy zapowiedzianej *Naszej Skarbnicy* — to rozpoczniemy ją wydawać albo w maju bież. roku, albo dopiero od lipca b. r., dotąd bowiem zgłosiło się jeszcze zbyt mało prenumeratorów.

Przedpłata na tom I-y *Naszej Skarbnicy* wynosi **2** złote **50** groszy; — do Ameryki **1** dolar.

Wydawnictwo.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**
Odbito w drukarni „Czasu“ w Krakowie ul. św. Tomasza 32.

Najbliższy (4-ty) numer „Nowej Zorzy“ wyjdzie w maju bież. roku.

Odezwa i prośba!

Ciężkie i smutne nastały dziś czasy. Drożyzna w Polsce wzrosła w ostatnich latach do nieprzewidzianej wysokości. Utrzymanie **2 Zakładów sierót** t. j. w Kochawinie (w Małopolsce wschodniej) i w Sidzinie koło Jordanowa, tuż u stóp Karpat — to rzecz wymagająca dziś wielu setek tysięcy »złotych«.

A że sam jestem niezamożny, probostwo zaś moje nie daje ani w setnej części dochodów potrzebnych na utrzymanie tych dwóch Zakładów sierót, więc odzywam się do serc miłosiernych i proszę o jakiekolwiek datki dla biednych sierót.

Pozwolę tu sobie przypomnieć słowa Chrystusa Pana: »Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili«.

Ks. J. Trzopiński
prałat i proboszcz **w Kochawinie** (poczta Kochawina Małopolska wschodnia).

Raczcie drodzy Rodacy i Rodaczki

pamiętać o **biednych sierotach**, któremi się opiekuje, które wychowuje i żywi Siostra Iwona w Krakowie. Jest w tym Zakładzie sierót przeszło 30 — a mało kto o nich pamięta — i nieraz te sieroty jeść co nie mają.

Wszelkie łakawe datki przyjmuje z wdzięcznością przełożona Zakładu:

Siostra Iwona Podmagórska **w Krakowie,** ul. Kopernika 32.